

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 400.000 mk.  
 $\frac{1}{2}$  „ — 200.000 „  
 $\frac{1}{4}$  „ — 100.000 „  
 $\frac{1}{8}$  „ — 50.000 „

## Kraj i naród.

Wiek dziewiętnasty słusznie został przezwany wiekiem nacjonalizmu. W tym stuleciu bowiem dokonało się uświadomienie narodowe najdrobniejszych odłamów etnicznych i nastąpiła konsolidacja dwóch wielkich narodów europejskich: niemieckiego i włoskiego. Kulminacyjnym punktem powszechnego natężenia prądów nacjonalistycznych w ludzkości zdaje się być wielka wojna wszechświatowa, wojna nie państw i rządów, lecz wojna narodów w istotnym tego słowa znaczeniu, która w rezultacie doprowadziła do wyzwolenia niemal wszystkich uświadomionych grup narodowościowych w Europie.

Nie znaczy to oczywiście, że nacjonalizm spełnił już całkowicie swą rolę dziejową i że wszystkie aspiracje narodowe zostały zaspokojone całkowicie nie dając więcej pola do zatargów w tej dziedzinie między narodami. Zbyt wiele jeszcze jest kwestyj sąsiedzkich spornych i nieuregulowanych, aby nacjonalizm nie miał się czem żywić. Wydaje się wszakże, że następuje okres upadku wszechwładnego panowania ideologii nacjonalistycznej i to bynajmniej nie na rzecz ideologii międzynarodowo-socjalistyczno-komunistycznej, która dotąd jedynie poważnie się jej przeciwstawiała, ani tembardziej na rzecz kosmopolityzmu chrześcijańskiego lub wolnomyślnego, lecz na rzecz ideologii, która nie posiada jeszcze ustalonej terminologii ani wogóle teoretycznego uzasadnienia, ale która mimo to wywiera swój wpływ, wywołując nowe przejawy polityczne.

Przykład tego zwrotu widzimy w separatystycznym ruchu chorwackim. Gdy przed wojną, zgodnie z ogólną tendencją nacjonalistyczną, zaznaczała się wyraźnie dążność do unifikacji wielko-serbskiej, do zatarcia różnic między szczepem serbskim a chorwackim, obecnie po skutecznieniu ideału państwa

Jugosławji, obejmującego wszystkie plemiona serbskie, budzi się ruch odśrodkowy, zmierzający jeszcze wprawdzie nie do rozbicia całości, niemniej domagający się daleko sięgającego wyodrębnienia Krocacji.

Jeszcze bardziej jaskrawym przejawem reakcji przeciwko dominującej dotąd doktrynie nacjonalistycznej jest separatyzm nadreński. Dążenie do stworzenia niepodległej republiki Nadreńskiej, prócz względów oportunistycznych — pragnienia wydobycia się z otchłani ekonomiczno-finansowej, do której się stacza Rzesza Niemiecka, ma swe źródło niewątpliwie w szeregu tkwiących głęboko właściwości historyczno-etnicznych, odróżniających zawsze mimo wspólności językowej i państwowej, Niemca z Kolonji od Prusaka z Berlina czy Lipska.

Jeżeli uwzględnimy jednocześnie, że mimo tarć językowych i dążności emancypacyjnych flamandzkich, Belgji nie zagraża w najmniejszym stopniu niebezpieczeństwo rozłamu a Szwajcaria również wyszła zwycięsko z kryzysu wojennego, który na czas pewien mocno zaostrzył stosunki między ludnością niemiecką a francuską, to musimy przyjść do przekonania, że więzy terytorjalne są często silniejsze, niż poczucie wspólności językowo-narodowej.

I niema w tem nic dziwnego. Ziemia, kraj jest pojęciem stałym, gdy narodowość jest kategorią zmienną i przejściową. Ludzie, mieszkańcy ulegają wpływom różnorakim, które wytwarza historia rodu ludzkiego, gdy ziemia podlega jedynie powolnym przemianom geologicznym, wobec których istnienie ludzkości jest mgnieniem oka zaledwie. To też jednostki geograficzne są nieskończenie trwalsze, niż ludzkie twory polityczne. Pomijając już tak wyraźnie zaznaczone całości, jak wyspy, półwyspy lub krainy górskie, nawet na obszernych środkowo-europejskich równinach daje się zauważyć szereg terytorjów odrębnych, różniących się glebą, klimatem, roślinnością, które to powody natury fizycznej wy-

wołały zjawiska historyczne — kraje i w dalszej ewolucji — państwa.

Widzimy więc, że nieraz w krajach tych osiada w ciągu wieków ludność różnoplemienna, którą łączy wspólność terytorjalna, a znów ludność jednoplemienna dzieli się na odrębne szczepy i narody dzięki różnorodności zamieszkiwanych przez siebie terytorjów. Z biegiem czasu wytwarza się jedność historyczno-państwowa, obyczajowa, ekonomiczna, silniejsza niż względy językowe. Nacjonalizm XIX wieku usiłował przekształcić mapę Europy wbrew historii i geografii. W wielu wypadkach udało mu się to uczynić gruntownie, w wielu jednak razach dokonał tylko zmian powierzchniowych, i oto obecnie zapoznawane i wysmiewane poczucie *krajowości* zaczyna triumfować nad sztuczną częstokroć egzaltacją narodowościową.

W interesie cywilizacji i powszechnego pokoju, zanim ludzkość wkroczy na drogę urzeczywistnienia na serjo ideałów zgody i braterstwa, ów zarysowujący się proces różniczkowania się terytorjalnego zasługuje na jaknajgorętsze poparcie. Łatwiej jest wytknąć granice między krajami, niż między narodami. Są liczne kraje o ludności mieszanej, jak Alzacja i Lotaryngja, Macedonja Śląsk, Litwa historyczna, które mogą być oznaczone bez wielkiego trudu na mapie, a których podział słuszny na podstawie etnicznej nie da się absolutnie przeprowadzić. Utworzenie z nich samodzielnych jednostek państwowych zapobiegło by ustawicznym pretensjom sąsiedzkim i próbom odwetu względem *czasowo* silniejszego lub szczęśliwszego posiadacza. Spory i waśnie narodowościowe wewnętrzne, o ile nie są podsycane zzewnątrz, nigdy nie przybiorą tak poważnych rozmiarów, by groziły wybuchem walki zbrojnej. Zresztą wspólne interesy

ekonomiczne i siła przyzwyczajenia, jak to wykazują przykłady Szwajcarii, Belgji, Finlandji, są hamulcem dostatecznym, by zapobiedz wszelkim ekscesom i wytworzyć znośne warunki współżycia.

Gdyby Liga Narodów istotnie dążyła do tych celów, które były głoszone przy jej założeniu, niewątpliwie przy układaniu powojennej mapy Europy zwróciłaby większą uwagę na warunki historyczno-geograficzne, niż na postulaty krzykliwego nacjonalizmu.

## Dwie kategorie.

Pisma wileńskie zamieściły niedawno obszerny komunikat o położeniu Polaków w państwie litewskim czyli w Litwie Kowieńskiej („Dziennik Wileński” pisze: „na Kowieńszczyźnie“?!).

Z komunikatu tego okazuje się, że rząd litewski prześladowuje *Polaków*, natomiast proteguje do pewnego stopnia „*Litwinów, mówiących po polsku*”, przy czem komunikat nie wdaje się w bliższe określenie, na czem polega różnica pomiędzy temi dwiema kategorjami.

Jeżeli dla „Litwinów, mówiących po polsku” są zakładane szkoły z językiem wykładowym polskim, wydawane są pisma po polsku, a przy wyorach do sejmu były wystawione dla nich odrębne listy, to jasnym jest, że rząd litewski nie zapoznaje bynajmniej faktu istnienia w państwie poważnego odłamu ludności o kulturze polskiej i nie dąży do narzucenia mu gwałtem kultury litewskiej.

Cóż zaś różni w istocie Polaka od „Litwina mówiącego po polsku”? Nie język ani religja ani obyczaje, chyba tylko ideały polityczne.

Jeżeli zaś jest tak, to czyż można się dziwić, że rząd litewski krzywym okiem patrzy na tych oby-

## Przyczynki do dziejów reformacji na Białorusi.

Białoruś była *ostatnim kresem wschodnim*, którego dosięgła w XVI—XVII ww. w Europie fala t. zw. reformacji. Dzieje tego potężnego ruchu na Białorusi można będzie szczegółowo odtworzyć, gdy ręka badacza zgłębi wszystkie archiwa naszych zborów i rodów, co przewodniczyły wówczas poczynaniom reformacyjnym. Bardzo wiele tu jest do zrobienia, a plon dotychczasowych poszukiwań zbyt szczupły. Co gorsza, wojna wszechświatowa, rozpruwając linj rowów strzeleckich na froncie niemiecko-rosyjskim pierś Białorusi, przyczyniła się tu, jak i gdzieindziej, do zniszczenia w wielu miejscach resztek tego, co nie zginęło mimo zapomnienie i niedbalstwo ludzkie.

Szkic niniejszy ma na celu podanie tylko kilka luźnych kartek, które rzucą trochę światła na ośrodki ruchu reformacyjnego na Białorusi. Tą nazwą określamy kalwinizm: on bowiem, a nie luteranizm, głównie szerzył się tak na Litwie, jak Białorusi. Szedł on od góry, od możnych tego świata, gorliwie wyznających zasadę: *cius regio, eius religio*.

I. W XV w. z Moskwy \*) na Białoruś przybyli

kniaziowie Mikitynicze. Wśród dóbr, jakie otrzymali w swej przybranej ojczyźnie, był też Hołowczyn w ziemi Mohylewskiej, dlaczego zaczęli się nazywać Hołowczyńskimi. Piastowali oni rozmaite a „niepodłe” godności. Z początku wyznawali oni wschodni obrządek, ale potem, zasmakowawszy w kalwinizmie, niektórzy z nich przeszli na to wyznanie. Zdaje się, że pierwszym z takich był kniaź Jarosław Matwiejewicz urodzony w roku 1520, dziedzic Hołowczyna, marszałek hospodarski, którego Merczyng nazywa „prowizorem ewangelickim” (podając przytem niedokładną \*) datę jego śmierci). Kniaź Jarosław zmarł w r. 1567, pochowany w Balwierzyszkach; w tych Balwierzyszkach (pow. Marjampolski), nadanych przez Zygmunta I, był kościół fundacji tego króla, następnie przez owych kniaziów na zbór przemieniony \*\*) Syn Jarosława Szczęsny też był kalwinem; w r. 1600 mianowany kasztelanem mińskim, zmarł w dziesięć lat potem, trzymając się kalwinizmu. Konstany, też syn Jarosława, kasztelan mściłowski, zmarł w r. 1620 także wyznawał naukę kalwińską. Jan, syn Szczęsnego, cześnik litewski, który opuścił ten świat w 1630 roku, należał do tego wyznania i razem ze swoją żoną, Heleną Wołowiczówną, powiększył upo-

\*) Wolff. *Kniazowie Litewsko-Ruscy*, p. 116 i 196.

\*) *Zbory i senatorowie protestancy*, t. c., p. 127.

\*\*) *Słownik Geograficzny*.

wateli, którzy pod płaszczykiem zewnętrznego lojalizmu państwowego ukrywają swe gorące pragnienie stania się obywatelami państwa polskiego, pozostając na miejscu w Kownie lub w Szawłach?

Dzięki bowiem bałamutnym teorjom nacjonalistycznym, panującym obecnie niepodzielnie w społeczeństwie polskim, pojęcia narodowości i państwowości w świadomości ogółu tak się ze sobą zlały, że trudno sobie wyobrazić Polaka, (choćby pochodził litewskiego i zamieszkałego od wieków na ziemi litewskiej), któryby w pierwszym rzędzie nie myślał o Polsce, a dopiero na drugim miejscu o interesach swej ojczyzny litewskiej.

Jest to zresztą zupełnie logicznie. Skoro ktoś się uważa za Polaka, jest całkiem naturalnym, że poczuwa się do ścisłej solidarności z narodem polskim i jego ideały i interesa stanowią dlań miarodajne kryterjum. Właściwe zaś jego miano powinno być „*Wszecchpolak*“, tak jak *Wszecchniemcami* w Austrii nazywano tych Niemców, którzy interesa Austrii podporządkowywali interesom Rzeszy Niemieckiej.

Lojalny natomiast obywatel Austrii narodowości niemieckiej tytułuje się zawsze Austrjakiem, tak samo, jak Niemiec z Zurichu — Szwajcarem a Francuz z Brukseli — nie nazwie siebie nigdy Francuzem, lecz zawsze Belgiem.

Dla oznaczenia tej kategorii ludności, która zamieszkuje ziemie litewskie i białoruskie, używa języka polskie o i od szeregu pokoleń wychowywana jest pod wpływem kultury polskiej, ale dawniej gorąco broniła odrębności W. K. Litewskiego, a dziś poczuwa się rzetelnie do obywatelstwa Litwy i Białorusi — brak w terminologii politycznej odpowiedniej nazwy.

Publicystyka litewska chcąc wyróżnić ten właśnie odłam ludności, wprowadziła termin „Litwinów, mówiących po polsku“. Nie jest to pomysł szczęśliwy, chociażby ze względów praktycznych. Tak długie i złożone miano nie ma widoków rozpowszechnienia.

W zastosowaniu zaś do wielkiej Litwy, a tembardziej Litwy historycznej, gdzie się trzeba liczyć z pierwiastkiem białoruskim, nie odpowiada ono ściśle istocie rzeczy. Ale na razie brak trafnego określenia. Ktoś kiedyś w „Kurjerze Litewskim“ zalecał termin: „*Polak litewski*“, a jakiś dowcipniś podrywając z Litwy Środkowej w liście do „Gazety Krajowej“ ukuł na poczekaniu dla naszego kraju nazwę „*Wilutanji*“, dzięki czemu mieszkańcy jego przybrałoby miano „wilutańczyków“ czy „wilutanian“. Oczywiście wszystkie sztuczne nowotwory językowe nie mogą liczyć na powodzenie, zwłaszcza jeżeli pochodzą ze źródła mało popularnego. Z biegiem czasu, w miarę rozwoju życia i uświadomienia politycznego, potrzeba nagła niewątpliwie stworzy brakujący termin. Dziś jeszcze musimy się zadawać złożonymi określeniami, które nieraz są opacznie rozumiane i wytwarzają chaos w pojęciach ogółu.

O ileż są szczęśliwsze kraje o ludności mieszanej, które posiadają bogatą spuściznę historyczną i które dzięki temu mają nomenklaturę polityczną wyrobioną i sprecyzowaną, przystosowaną do nie zmiernej obfitości i różnorodności form życia państwowego i narodowego na Zachodzie!

K. W.

## Cui bono?

Nawykły, dzięki milczeniu i bierności wilnian, do podawania w prasie swęgo widzimię za nieomylną opinię społeczną Wilna, p. J. O. świeżo przypomniał się ogółowi swym artykułem „*O zwrot kościołów katolickich*“ („Dziennik Wileński“ № 172 z r. b.). Jak niemal zawsze, jest to wyraz opinii zaniepokojonej, podnieconej, nerwowej a mściwej. Jakże bo inaczej! Polsce dzieje się krzywda krwawa! Polacy na własnej ziemi są parjasami! Wróg wewnętrzny srodze pokrzywdził rodaków, których wyposażyła

Jeden z badaczy reformacji na Litwie, Łukasiewicz w przytoczonym wyżej dziele podaje wiadomość, że owe dwie wioski, zapisane pierwotnie nazbór interwencją And. Potockiego, jeszcze wojewody krakowskiego, miały stanowić uposażenie Dominikanów w Mohylowie, ale tam nigdy Dominikanów nie było, więc może przez to rozumieć należy klasztor hołowczyński? Wprawdzie potem te wioski powrócić miały do fundum kalwińskiego. (Wołyniak. I. c. p. 53).

Dalsze losy zboru kalwińskiego w Hołowczynie nie są znane.

II. Jeżeli nie miała zboru, to jednak napewno ośrodkiem kalwinizmu na Białorusi była też Rzeczyca nad Dnieprem. Kalwinami byli starosta rzeczycki Aleksander Słuszkah Ostoja, syn Mikołajaj i Kmicianki, który w młodości miał chwycić nowinek genewskich i jego żona Zofja-Konstancja Zenowiczowa h. własnego, wdowa po Kiszce. Nawróciwszy się później na katolicyzm, wiele świadczyli oni Kościołowi, jako fundatorowie kilku kościołów w Mińszczyźnie. (Wołyniak I. c. p. 213 i 287).

III. „*Szklów*“, znany i głośny w dziejach naszej przeszłości, w swoim czasie nazywany Berdyczowem białoruskim, znajduje się obecnie w archidiecezji mohylowskiej i tym że powiecie. Jak wiadomo, Chodkiewiczowie pisali się hrabiami na Szklowie i Myszy

sażenie zboru w Hołowczynie. Są ślady istnienia zboru w Hołowczynie już w r. 1612\*); prawdopodobnie egzystował on już przed tą datą, więc mógł go tam założyć Szczęsny Hołowczyński, zmarły w 1610 roku; syn jego Jan udatował go (jakośmy to wyżej zaznaczyli), nadając 2 wioski, Kamionkę i Starosiele; zbór jednak zrujnowany bardzo za czasów wojen z Moskwą Jana Kazimierza\*\*) i według wszelkiego prawdopodobieństwa już go nie odbudowano. Jakiego wyznania byli synowie Konstantego Hołowczyńskiego, tego napewno nie wiemy, ale zmarli oni bezpotomnie; brat zaś Konstantego wojewoda mściłowski Aleksander, zmarł jako katolik, a jego syn bezdzietny Samuel przeniósł się do wieczności przed końcem połowy XVII w. Otóż przez kądziel i spuścizny żon Hołowczyńskich przeszły te dobra w inne ręce, mające swoje schedy w Hołowczynie. Tym sposobem mieli w Hołowczynie swoje posiadłości Potoccy, kalwini: Krzysztof, podczaszy litewski, na Sidrze, syn Andrzeja, kasztelana kamienieckiego, też kalwina... (Wołyniak. *Wykaz klasztorów dominikańskich prowincji ruskiej*. Cz. II. Kraków. 1923 p. 50—51.)

\*) *Zbory i senatorowie*, I. c. p. 87.

\*\*) Łukasiewicz. *Dzieje wyznania helweckiego na Litwie*. Córką tego Szczęsnego Hołowczyńskiego była Zofja z Chodkiewiczów za Hrehorym Sanguszką; była ona katoliczką i wszystkie jej dzieci, *Monografia Sanguszków*, t. III p. 195.

natura dla obrony jedynie w gołębią łagodność, jag-nięcą cichość... A wszystkiemu jest winna iście bezprzykładna tolerancja, jaką Polacy oddawna przodu-ją światu, pogrążonemu w odmęty barbarzyństwa!

Wychodząc z tych domyślnych przesłanek, główny filar endeckiego dziennika w Wilnie pisze: *Zaniepokojona opinja* (czytaj p. J. O!) *zapytuje jednak: co stanie się z kościołami unickimi?*... Każdy bliżej nieznający stanu rzeczy gotów jest pomyśleć, że tu istotnie chodzi o zwrot cerkwi unickich, wzniesionych na unickiej ziemi, przez unitów i za unickie pieniądze. Takich na prowincji są całe tysiące! Tymczasem Wilno nie zna ani jednej świątyni, co do której dałoby się niezbitcie dowieść powyższego sposobu powstania! Swe ewentualne prawa i pretensje w tej mierze niechby przedewszystkiem podnieśli najbardziej tu zainteresowani unicy, ale Lwów, dzisiejszy ośrodek tej Unji, co niegdyś miała na naszej ziemi tyle świątyń i milionowe zastępy wyznawców, zagadkowo milczy. A głos Lwowa, w pierwszej może linii Bazylianów, miałby przedmiotowo wartość największą, albowiem nie ulega żadnej wątpliwości, że dzisiejsze mury klasztoru po-bazylińskiego w Wilnie wzniesli właśnie synowie św. Bazylego Wielkiego, po spaleniu się dawnego ich klasztoru w r. 1760 (budowę nowego klasztoru rozpoczęto w r. 1761, według planu architekta Głaubicza). Faktu tego nie zaprzeczają nawet prawosławni... Ale to tylko dotyczy murów klasztoru!...

Podrzuwając sobie z doradców prawnych rządu b. Litwy Środkowej, p. J. O., z natręctwem faktora, nieproszony narzuca się miejscowej kurji rzymskokatolickiej z ofertą pełnienia przy jej boku roli doradcy w sprawie historycznych rewindykacji Kościołowi należnych. Zobaczymy, czy doradca historyczny nie rozminął się z prawdą dziejową, dosyć często niewygodną dla zamysłów endeckich.

Rozróżniając wśród świątyń chrześcijańskich, katolickich i prawosławnych m. Wilna kilka grup, według zmiennych dlań kolei losów, p. J. O. ominął *najważniejszą* dla poruszonej przez się kwestji grupę—

*cerkwi prawosławnych, które na początku były prawosławnymi, potem (dłużej lub krócej) unickimi, wreszcie znowu, acz w drodze zaboru stały się prawosławnymi, jakimi pozostają do dziś dnia.*

Dla naszego kraju ustosunkowanie się prawnospołeczne do tej grupy jest rzeczą dużej wagi

Tylko polscy łowajscy odważyć się mogą na twierdzenie, że poza cerkwią (i monasterem) św. Duchy, Wilno aż do czasów Murawjewa nie miało bodaj więcej *żadnej* cerkwi prawosławnej!!... Otóż pierwiej, niż nastąpiła Unja Florencka (1439), Wilno miało swe cerkwie prawosławne, których powstanie tu wiąże się z tą lub inną osobą, należącą do litewskiej rodziny wielkoksiążęcej, a będącą wyznania prawosławnego. Zresztą i po Unji Florenckiej, rzekomo mającej na Litwie jakieś większe wpływy, czy mógł taki filar prawostawia, jak Konstanty Książę Ostrogski, wznieść w r. 1514 w Wilnie inną świątynię niż prawosławną?! A że tą fundacją chciał upamiętnić orszańskie zwycięstwo nad Moskwą, dowodzi tylko jego patriotyzmu, nie zaś przynależności lub chociażby sympatji do Unji. Nic też nie mówi w cerkwi św. Trójcy *jeden* polski napis z drugiej połowy w. XVII wobec kilku o parę wieków starszych, napisów słowiańskich! Również typowa jej architektura, obrazy Smuglewicza etc., jako rzeczy oczywiście późniejsze, nie rozstrzygają wcale sprawy, do kogo należała *pierwotnie* cerkiew św. Trójcy.

Mówiąc o dawnym soborze Przemyskiej, p. J. O. zamilcza, *komu* to mury tej historycznej świątyni zawdzięczają długoletnią straszną poniewierkę, jaką przechodzić musiały w końcu XVIII i przez pierwszą połowę XIX wieku. Rzecz jasna, że nie prawosławni sami byli tej sprawcami!...

Tę cerkiew, rzekomo w *stylu gruzińsko-barbaryjsko (sic) — wschodnim* przebudowaną, dr. Zahorski nie waha się zaliczyć do najpiękniejszych cerkwi Wilna...

Cztery cerkwie, wymienione przez p. J. O., stały się unickimi dopiero w r. 1609, przyczem daty zabrania są następujące: 7 marca dla cerkwi św.

z linii bychowskiej; z tych Hieronim (syn Aleksandra), kasztelan wileński, starosta żmudzki, etc., zmarły w 1561 r., czyli był katolikiem z pewnością nie możemy powiedzieć, ale prawdopodobnie: wysłanie go w poselstwie do Paryża, katolickie imiona córek mogą do tego wniosku doprowadzić; może też on fundował kościół w Szklowie? Jedyny syn jego, Jan-Hieronim, kasztelan wileński, w młodości zachwyił nauki Kalwina i on to, zapewne, oddał kościół w Szklowie na zbór\*). O tym zborze ani Łukasiewicz, ani Merczyng nie mogą podać pewnych wiadomości, ani też dat ustalonych. Jan Hieronim Chodkiewicz w r. 1572 powrócił na łono kościoła katolickiego razem z dziećmi i synowcami... Otóż powszechnie początek owego farnego kościoła w Szklowie kalwinom przypisują; nawet i Okolski niewyraźnie w tej mierze się wyraził, a może nie był dobrze poinformowany; w rzeczywistości ów kościół od katolików odebrany, kalwinom dany, a potem przywrócony katolikom przez Jana-Hieronima, kasztelana wileńskiego. Widać to\*\*) z nadania Aleksandra Chodkiewicza, syna Jana, pod d. 30 czerw. 1592 r.,

gdzie on powiada, że mając od ojca swego „rozkazanie i napominanie testamentem, aby ufundował, nadał i dostatecznie obwarował starodawną plebanję szkłowską, która owe przywileje dawne profanacją heretycką utraciła“; przywileje te on przywraca i hojne sypie na nią fundusze, nieznanne nam jednak bliżej...

Po odebraniu kościoła od kalwinów nabożeństwo ich w Szklowie nie ustało zaraz: p. Merczyng utrzymuje, że jeszcze w r. 1631\*) się odbywało w domu Michnowicza (zapewne katolika), którego miał o to strofować przeor miejscowy“. (Wołyniak, l. c. p. 247—249). Tenże Aleksander Chodkiewicz zbudował tu dla Dominikanów wspaniałą kościół osobny, poczytywany za *najpiękniejszą* świątynię na Białorusi (*Słownik geograf.*). Dziś po niej „trudno się nawet śladów doszukać“ i jedyną pamiątką jest grób fundatora jej w kaplicy farniej (X. Józefat Żyskar. *Nasze kościoły*, — *Archid. Mohyłowska*, tom I. Warsz., Petersb. 1913, p. 54) lub na cmentarzu miejscowym (*Tyg. Illustr.* 1872, Nr 247).

IV. Na Zaslaviu Mińskim siedzieli jeszcze w XVI w. książęta, z których ostatni umarł w schyzmie między 1539 a 1540. Gdy jego córka jedynaczka Anna poślubiła Jana (syna Jerzego) Hlebowicza

\*) Kossakowskiego, *Monografie genealogiczne*, T. p. 46, wydanie drugie

\*\*) *Encyklopedia Orgelbranda*, XXIV p. 649 sub voce *Szklów*. Wydanie pierwsze.

\*) *Zbory i Senatorowie*, l. c. p. 99.

Trójcy, 27 lipca dla soboru Przczystej, 9 sierpnia dla obu mniejszych, cerkwi św. Mikołaja i Piatnickiej.

Śmiemy bardzo powątpiewać, czy nasz lud katolicki, bardziej niekiedy tolerancyjny niż jego prowodyrzy, rości jakieś pretensje, by trzy cerkwie wzdłuż ulic Wielkiej i Ostrobramskiej oraz sobór nad wilenką koniecznie były zwrócone i to zaraz katolikom. Dawni unicy albo przemocą zostali pochłonięci przez prawosławie albo, o ile byli opornymi, po r. 1905 przyjęli katolicyzm. Najwyżej więc kopa bab i jeden drugi dziesiątek bratczyków, z Ligi Robotniczej, (porównaj dawnych *uczniów jezuickich*, w Wilnie pozwoliłyby p. J. O. namówić się do równie głupiej, jak nieuczciwej wyprawy po stare prawosławne cerkwie w Wilnie.

Inna rzecz, jeśli w Wilnie znalazło się z czasem *quorum* osób grecko-katolickiego wyznania... W tym wypadku byłoby rzeczą całkiem naturalną w drodze legalnej (przez instytucje prawodawcze) lub pertraktacyj polubownych zabiegać o pozyskanie murów cerkwi prawosławnej, pustującej może dla braku wniwnych lub chylącej się ku ruinie dla braku środków.

Tak, niedawno sejm łotewski nakazał w Rydze zwrot dawnego katolickiego kościoła św. Jakóba, ostatnio zboru luteranckiego w ręce katolików... bliżej nas znowu, bo w m. Izabelinie (pow. Wołkowyski), przed paru laty wyłoniła się sprawa odkupienia tamtejszego zboru kalwińskiego, wobec znikomej ilości jego parafjan, nie mogących już dziś utrzymać osobnego kaznodziei...

Trudno się dopatrzeć zupełnej, analogji między potrzebą zburzenia soboru na placu Saskim w Warszawie, a takąż rozbiórki cerkwi Romanowych, stojącej prawie na krańcu miasta. Wilno, to nie Warszawa!

Zato całkiem słusznie podnosi p. J. O. swój głos, domagając się usunięcia ze ścian kaplicy przy cerkwi św. Mikołaja wielce obraźliwej dla katolików tablicy. Inna tylko rzecz, czy taki fachowy a uniwer-

salny judziciel, jak p. J. O. ma choć odrobinę moralnego prawa wymagać od drugich, by strzegli się obrażania uczuć ludności, kiedy sam tego nigdy nie przestrzega?! Jeśli rząd lub czynniki miarodajne usłuchały „świątłych” rad p. J. O. co do cerkwi prawosławnych i murów po bazylijskich, znalazłyby się wnet na bruku nie tylko tak lekceważone białoruskie gimnazjum, przytułek i muzeum, lecz i *tylko* faworyzowane dotychczas przez rząd polski seminarjum prawosławne, zajmujące przecie z tamtymi wspólny gmach!

Takie rugi żywo przypominają nam przeróżne hece uliczne, wszczynane na tle religijnem w dawnym Wilnie. Obfity siew wszelkiej nienawiści rzucały one w serca przodków i przodków dzisiejszych wiecówników i wiecówniczek, którzy dlatego mogą znajdować upodobanie w słuchaniu i czytaniu p. J. O. Poco zresztą bez potrzeby przywoływać widmo dysydenckiej kwestji, która w dzisiejszej Polsce bynajmniej rozstrzygniętą nie jest?

Poza rewindykacjami tak oczywistymi (*res clamat ad dominum*), jak kościołów św. Kazimierza, Wizytek i innych, dziś we władaniu katolików będących, odbieranie świątyń inowierczych, co do których albo się niema żadnych praw, albo najwyżej posiada się prawa mocno wątpliwe, jest, łagodnie mówiąc, typowem warcholstwem. Współczesny ruch unijonistyczny na zachodzie powątpiewa, czy gwałtowny zabór w XVI i XVIII w. w., cerkwi prawosławnych na rzecz Unji przyniósł jej dużo pożytku. *Wielkie a święte cele wymagają bezwzględnie dobrych środków.*

Erka.

## Z mego notatnika.

### Pod wpływem alkoholu.

Gdy po sześciu tygodniach wywczasów letnich wróciłem do grodu Gedyminowego, by objąć znów

zbudowana podług miejscowego podania\*) przez Zygmunta Kiejstutowicza; Hlebowicz wypędził katolików i oddał ją kalwinom.

Żeby bardziej ugruntować w rodzinie swojej nowotwory religijne, sprowadził Hlebowicz do Zaslavia Jana Łasickiego od Krotowskich na predykanta i nauczyciela synów, który przedtem wychowywał dzieci Krotowskiego (Łukaszewicz). Ten Jan Łasicki, pisarz w kwestjach swego wyznania i historyk, balansował pomiędzy mniemaniami, t. z. braci czeskich i kalwinizmem, widzimy więc, że w Zaslaviu *omnes gentes musicorum* występowały... U Hlebowiczów jednak zjednał on sobie łaskę, miał tam zachowanie nawet po śmierci wojewody trockiego\*\*), syn jego starszy Mikołaj, obdarzał go swoimi względami; pod dachem swego ucznia, owego Mikołaja w Zaslaviu umarł on w r. 1605\*\*\*).

Mikołaj Hlebowicz wszakże podróżując po zachodniej Europie był też w Rzymie i tam się nawrócił; daty tego powrotu do kościoła katolickiego

\*) X. Y. Z. *Kartka z dziejów kościoła katol. w Rosyi. Biskupstwo mińskie* — Kraków 1889, p. 100 i gdzieindziej.

\*\*) *Encykl. Orgelbranda* sub voce *Łasicki*.

\*\*\*) H. Merczyng. *Zbory i Senatorowie protestancy*, War. 1590 p. 127 zaznacza tylko Jana Hlebowicza, wojewodę trockiego, zmarłego w wyznaniu kalwińskim, nie wspominając wcale o jego ojcu, też Janie, wojewodzie wileńskim etc.

h. Leliwa, wniosła mu jako wiano, Zaslav Miński. Oprócz córek, miała jednego syna Jana, pana na Zaslaviu, kasztelana mińskiego 1511, potem podskarbiego ziemskiego 1585, kasztelana trockiego, ostatecznie wojewodę trockiego 1586, zmarłego w 1590; otóż on zasmakował w nowinkach religijnych i koryfeuszami takowych otoczył się w Zaslaviu; już jest ślad tego w r. 1572, gdy tam S. Budnego\*), skrajnego arjanina, zastajemy: pod przedmową II wyd. swej bibji, zaznaczył on swój pobyt wtedy w Zaslaviu, co dało powód do mniemania, że tam znajdowała się drukarnia, czego nigdy nie było, a owa biblja drukowana w Nieswieżu. Ten Jan, syn Jana, Hlebowicz ożenił się z Katarzyną Krotowską, wojewodzianką inowrocławską — a Krotowscy gorliwie kalwinizm wyznawali — wdową po Marcinie Herburcie, wojskim kamienieckim, i staroście barskim, zmarłym w 1570 r. (Boniecki). Ze strony więc małżonki przyszłego wojewody trockiego wyznanie kalwińskie mogło być w Zaslaviu też podtrzymywane i szerzone, dla kościoła więc katolickiego w Zaslaviu nie było miejsca, a świątynia katolicka miała tam już powstać w r. 1420 (może nieco później),

\*) *Encyklopedia Orgelbranda* sub voce *Budny* i gdzieindziej.

swój postępek obserwatora życia miejscowego, prócz szalonego wzrostu drożyny zauważyłem jedną zmianę widoczną: zwiększenie ilości sklepów z trunkami oraz odpowiednio zwiększone kadry ich spóżywców w doskonałych humorach.

Nic zresztą dziwnego. Wódka jest stosunkowo tania a trzeba się jakoś pocieszać, gdy się nie jest urodzonym optymistą i zawiodła ostatnia nadzieja, że rządy paskarzy miejskich i wiejskich przynajmniej pod względem ekonomicznym i finansowym przyniosą pewną poprawę.

Gdy wyjeżdżałem na wieś dolar kosztował 90.000 mk., po sześciu tygodniach kurs się podniósł do 250.000, czyli niemal trzykrotnie. Wprawdzie marka niemiecka przez ten czas spadła prawie do zera, ale też Niemcy szybkimi krokami zbliżają się do rewolucji socjalnej. Jeżeli trzy czwarte Europy zostaną opanowane przez komunizm, to los pozostałej ćwiertki jest przesądzony. Ale że Francja z dziwną beztrąską patrzy na zbliżającą się a wywołaną przez siebie katastrofę i Paryż bawi się i używa jak za najlepszych przedwojennych czasów, więc i Warszawa o przyszłość się nie niepokoi, zaprzęgnięta jedynie myślą o kursie akcji, a za przykładem Warszawy i Wilno nie ma większych kłopotów i zmartwień, niż obawa, iż ten lub ów gość cudzoziemski, zwiedzając Polskę, ominie dawną stolicę Litwy a prof. Kłos nie będzie miał sposobności jeszcze raz objaśnić ciekawego gościa, że nazwa Antokol pochodzi od łacińskich wyrazów *ante* i *collis*, bynajmniej zaś nie od litewskich *ant* i *kalnas*, bowiem Wilno jest odwiecznie polskim miastem...

Przed wojną wprawdzie nieco Litwinów ponajeżdżało do Wilna, ale obecnie, Bogu dzięki, ilość ich stopniała do drobnej garstki, a wszystkie ich stowarzyszenia i instytucje są to tylko firmy i szyldy bez treści. Przytułki litewskie przygarniają przeważnie dzieci polskie, księgarnie nie mają wcale książek na sprzedaż, a kooperatywy litewskie obsługują również głównie ludność polską, sprzedając jej towar taniej, niż gdzieindziej, dla jakichś tajemniczych celów. Tak

nie znamy, ale musiało to nastąpić około roku 1611, kiedy w Zasławiu zboru z pewnością nie było, bo kościół oddał napowrót Mikołaj katolikom, odrestaurował, na nowo dostаточно uposażył. (Merczyng i Łukaszewicz).

Szczegóły tego nawrócenia się są podane w moim p. t. „Senator w JWP. Mikołaju Hlebowiczu na Dąbrównie, kasztelanem wileńskim, onikszańskim, radoszkowskim etc. staroście wystawiony, oraz też i dworzanin pokojowy JKM. w Wielmożnym p. Janie Hlebowiczu, synu kasztelana pomienionego, pokazany przy pogrzebie obydwu razem Ichmości w kościele OO. Bernardynów w Wilnie pokazany RP. 1633 maja dnia przez X. Wawrzyńca Prusa tegoż zakonu diffinitora i kaznodzieję“. Bez oznaczenia miejsca i druku in 4<sup>o</sup>. (Wołyniak, I. c. p. 283—285).

V. Nad Niemnem w powiecie Lidzkim leży Bielica niegdyś starostwo ze starożytnym zamkiem. Był tu w dawnych już wiekach kościół, niewiadomo kiedy i przez kogo zbudowany\*). Zygmunt August darował starostwo Radziwiłłowi Rudemu, który tu zaraz kalwinów sprowadził, zabrawszy dla nich ko-

przynajmniej zapewnia p. Jan Obst w № 219 „Gazety Warszawskiej“ roztaczając przed czytelnikiem ponury obraz spiskowej roboty litewskiej w Wilnie. Nie na wszystkich alkohol działa, jak widać, rozweselająco...

### Estetyka a etyka.

Na szpaltach „Słowa“ najpierw p. Czesław Jankowski a następnie p. Hel. Romer, w charakterze przedstawicieli kultury zachodnio-europejskiej, ostro skarcili Magistrat, T-wo Miłośników Wilna i wogóle miejscowe społeczeństwo za brud, niechlujstwo i za niedbanie, jakie cechują nasze miasto.

Nie ulega wątpliwości, że wygląd zewnętrzny grodu Gedyminowego pozostawia wiele do życzenia, jak również, że opieszałość, a raczej zupełna bezczynność ojców miasta jest bezprzykładną. Nie ulega również wątpliwości, że po wycieczkach do Morskiego Oka i spacerach po lasku Bulońskim nie jedno w naszym Wilnie musi razić o wiele mocniej, niż tych, co nie mają możności wychylić się poza Belmont lub Zakret, a najdalsze podróże odbywają do Świecian lub Oszmiany.

Wszystko to święta prawda, ale czyż można się dziwić, że kultura materialna tak nisko u nas stoi, gdy stan kultury duchowej jest jeszcze bardziej przerażający? „Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną!“ Zapewne rozlewanie brudów z beczek asenizacyjnych po bruku jest czynnością karygodną, ale czyż nie jest stokroć bardziej rzeczą oburzającą wylewanie codziennie pomyj i zatrucie dusz czytelników przez Johanna Obsta? Oczywiście można być przeciwnikiem obcinania drzew przez ogrodnika miejskiego, jak również zasługuje na potępienie obrywanie liści z drzewa przez owocarkę żydowską, lecz czyż nie o wiele ohydniejszym zajęciem było praktykowane doniedawna przez żołnierzy polskich, obcinanie bród żydowskich, którą to „zabawę“ traktowali na ogół nasi „europejczycy“ z zadziwiającą wyrozumiałością, a pewna autorka, z pogardą pa-

ściół i zbor tu kalwiński miał jeszcze istnieć w połowie XIX w.\*)

VI. Miasteczko Iwje w powiecie oszmiańskim w 1444 r. nadane zostało Mondygierdowi, od którego przez Zabrzezińskich przeszło do Kiszków.\*\*), „Kościół tu, niewiadomo przez kogo wzniesiony, musiał już istnieć w pierwszej połowie XVI w.\*\*\*), a gdy Kiszkanie zarazili się „nowinkami“, więc naprowadzili tu herezję arjańską, która się rozgospodarowała w drugiej połowie XIV stulecia\*\*\*\*), a potem zawitali tu kalwini, lecz przed rokiem 1612 ustąpić musieli i kościół miejscowy p. w. św. Piotra i Pawła oddany został katolikom, bo i Kiszkanie wrócili do katolicyzmu“ (Wołyniak. *Wiadomości o Dominikach prowincji litewskiej*. Cz. I Kraków 1917 p.99—100).

VII. Lubcz, alias Lubcza, starożytna znana miejscowość w Nowogródzkiem. Kiszkanie naprowadzili tu herezję arjańską, a potem Radziwiłłowie szerzyli kalwinizm, zaprowadzili drukarnię i zbor kal-

\*) X. Kurczewski. *Biskupstwo Wileńskie*, I. c., p. 198.

\*\*) H. Merczyng. *Zbory*, Warszawa 1905, p. 85.

\*\*\*) Czesław Jankowski. *Powiat Oszmiański*, Petersburg 1898 III p. 56 i nast.

\*\*\*\*) H. M. *Zbory etc.* Warszawa 1905,

\*) X. J. Kurczewski. *Biskupstwo Wileńskie*, Wilno 1912, p. 211.

trząca na azjatycki Wschód, uważała nawet za stosowne spopularyzować ją w utworze, przeznaczonym dla mas szerokich? Zapewne tamowanie krótszej drogi do Klubu Szlacheckiego przez ogród Botaniczny jest pomysłem szkaradnym, lecz tamowanie oświaty przez zamykanie szkół litewskich i białoruskich lub rekwizycję ich lokali, czyż nie jest czynem o wiele mniej kulturalnym?

Dlaczegoż więc ci „europejczycy”, którzy na każdym kroku widzą objawy zdżyczenia umysłowego i moralnego, nie zanoszą protestów przeciwko wybrykom rozpasanego szowinizmu, przeciwko bez ustannemu sianiu ni nawiści rasowej, narodowościowej i wyznaniowej, przeciwko metodom, zapożyczonym istotnie z najbardziej barbarzyńskiego, bo despotycznego Wschodu, a rozdzierają szaty nad nieestetycznym parkanem lub niechlujnym utrzymaniem ustępów?

Czyżby mieli tylko zachodnio-europejskie wzrok i powonienie?

### Z deszczu pod rynną.

Tak określa anonimowy korespondent „Gazety Warszawskiej”, ukrywający się pod literami X. Y. Z. (podobno jeden ze znanych księży wileńskich, uprawiających oddawna zawód polityczny), pogłoskę o ustąpieniu ks. biskupa Matulewicza i mianowaniu na jego miejsce ks. biskupa Łozińskiego.

Zdaniem owego korespondenta ks. Łoziński, jako Polak a w dodatku otoczony aureolą męczeńską, byłby o wiele szkodliwszy od ks. Matulewicza, który ze względu na swą litewskość nie cieszy się sympatją ludności polskiej.

A oto jaki zarzut stawia p. X. Y. Z. ks. biskupowi Łozińskiemu:

„Pamiętamy jak niesłychanie szkodliwą była działalność jego w Mińsku, gdzie wywołał nieznaną przedtem walkę narodowościową (?). Doszło do tego, iż nakazywał księżom głoszenie kazań w języku białoruskim, na co ludność w ten sposób zareagowała, iż przemocą księży usuwała z ambony (?). Obecnie biskup Łoziński kontynuuje swą działalność agitacyjną na skrawku djecezji mińskiej, który mu pozostał, założył tam przed rokiem białoruskie seminarjum, a z jakich składało się ono elementów, niech świad-

czy fakt, iż z kilkunastu początkowo alumnów, po roku zostało trzech, których się wychowuje w duchu skrajnego separatyzmu białoruskiego. Wilnu biskup Łoziński również dał się poznać ze strony najmniej sympatycznej, gdy przed rokiem, na pamiętnej uroczystości 400-lecia beatyfikacji św. Kazimierza wygłosił w katedrze jako gość kazanie pełne niesprawiedliwych i krzywdzących zarzutów pod adresem Polski i Polaków za rzekome krzywdzenie Litwinów i Białorusinów. Nie ulega wątpliwości, że biskup Łoziński na tronie wileńskim stałby się drugim, szkodliwszym jeszcze białoruskim metropolitą Szeptyckim“...

Bagatela! Że ks. biskup Łoziński za swą bezstronność niechętnie jest widziany przez kler endecki, to było oddawna wiadomo, ale że popiera „skrajny separatyzm białoruski“, o tem słyszymy po raz pierwszy. Rewelacja więc niezwykle sensacyjna. Niepotrzebnie tylko p. X. Y. Z. wszczyna taki alarm, podobno bowiem pogłoska o ustąpieniu ks. biskupa Matulewicza jest najzupełniej wyssaną z palca. Pod rynną endecja wileńska się nie znajdzie, ale parasol od deszczu wypadnie nosić w dalszym ciągu...

Licz.

## Wystawa szkół żydowskich.

Inteligencja żydowska w Wilnie jeszcze za czasów panowania rosyjskiego pracowała nad podniesieniem stanu kulturalnego szerokich mas żydowskich Wileńszczyzny. Ze względu na represję, które stosowane były wówczas do „inorodców“, praca oświatowa musiała być bardzo ograniczoną.

Z chwilą jednak zmiany warunków politycznych inteligencja żydowska rozpoczyna intensywną akcję kulturalną, która z biegiem czasu staje się planową i zatacza coraz to szersze kręgi.

Podkreślić należy, iż szczególne zasługi w dziedzinie oświatowo-kulturalnej ma demokracja żydowska.

Jej to dziełem jest teatr żydowski i nowoczesne szkolnictwo żydowskie.

Wileński teatr żydowski podczas swych gościnnych występów zagranicą był przedmiotem podziwu

wiński miał jeszcze tu istnieć w r. 1769“ (Wołyniak, l. c., I p. 126).

VIII. W powiecie Orszańskim leży Sokolin, którym władali kniaziewie Druccy — Sokolińscy. Jeden z nich, wyznawca kalwinizmu, fundował tu niegdyś zbór kalwiński, rychło podupadły. (Wołyniak, l. c. I p. 141 przypisek).

Nadto zbory kalwińskie istniały na Białorusi w Witebsku (na mocy mandatu Zygmunta - Augusta z 1562 r.), Mińsku (już istniał w r. 1596), Nowogródku (nie później r. 1588, Wilnie (ciekawych odsyłamy do historyków naszego miasta), Mścislawiu, Żupranach, Kojdanowie (znane w dziejach przytulisko protestantów białoruskich, starożytny obronny zbór, obsadzony ongiś przez pierwszorzędne siły, szkoła) Zabłudowie, Stucku (Janusz Radziwiłł założył tu w r. 1617 zbór, a Krzysztof w r. 1625 słynne szkoły, gniazdo kalwinizmu), Izabelinie (siedlisko Grabowskich, miejsce dwunastu synodów, dziś nieobsadzony), Raśnie (brzeskiej, zbór fundacji Grabowskich), Hnieznie, Sidrze (czy nie fundacji Radziwiłłów?), Kopylu (rów-

nież), Orlach (obie Orle, lidzka i bielska, posiadały niegdyś zbory), Lebedziewie Smorgoniach (w XVI w. założył Krzysztof Zenowicz), Sielcu (ongis własność Radziwiłłów).

Istniał nawet osobny *dystrykt Białoruski*, (powstał nie później r. 1671), z superintendentem na czele, obsyłający synody swymi konsenjorami lub delegatami. Przystano go wymieniać dopiero w r. 1885.

T. zw. reformacja na Białorusi jeszcze bardziej niż w Litwie i w Polsce, szła wyłącznie od góry i korzeni głębszych zapuścić tu nie mogła. Wobec strasznej ciemnoty i nieświadomości ludu białoruskiego, miała nań ona wpływ bardzo nieznaczny. Nie zdołała też obudzić w Białorusinach jakiejś większej dążności do oświaty w języku ojczystym, jak bywało gdzieindziej. A może archiwa zborów kalwińskich i rodowe ich członków kryją nieznane nam fakty takiego oddziaływania?

Jadźwing.

ze strony najwybitniejszych sil intelektualnych Wiednia, Berlina, Paryża i Londynu. Najpoczytniejsze dzienniki zagraniczne zamieszczały sążniste recenzje pióra słynnych krytyków, z uznaniem dla młodej sceny żydowskiej

W dziedzinie zaś szkolnictwa Centralny Komitet Oświaty (C. K. O.), który rozciąga swą pieczę nad całą żydowską siecią szkolną w Wilnie może się poszczycić nieładą dorobkiem. W ciągu krótkiego czasu C. K. O. zdołał założyć cały szereg instytucyj wychowawczych, prowadzonych wzorowo i dostosowanych do nowoczesnych wymagań pedagogiki europejskiej. Otwarta w czerwcu wystawa była nader ciekawym przeglądem tej twórczej i rozgałęzionej akcji oświatowej, jaką prowadzi C. K. O.

Wystawa obejmowała prace uczniów, począwszy od ogródków dziecięcych i szkół powszechnych, a skończywszy na gimnazjum i seminarjum nauczycielskiem.

Zawierała ona następujące działy: rysunki i kreślenie, roboty ręczne, historję sztuki, ornamentykę żydowską, prace z dziedziny matematyki, fizyki, przyrodoznawstwa, geografji, historii, literatury i t. d.

Ze wszystkich działów najbardziej interesujące i oryginalne były: ornamentyka żydowska, historia, literatura, polonistyka i „Nasze Wilno”.

Pedagogowie żydowscy włożyli wiele pracy w kierunku zastosowania nowych metod wykładowych, zdążających do uplastycznienia przedmiotu studjów w takich dziedzinach, gdzie zdawałoby się nie jest to wcale do pomyslenia. Tablice graficzne i wykresy czynią najbardziej suchy przedmiot interesującym, przejrzystym i ogromnie łatwym do zapamiętania. Pod tym względem wyzyskane zostały najnowsze metody słynnych pedagogów.

Ponadto szkoły żydowskie zwracają wielką uwagę na indywidualne zdolności dzieci, które doświadczony personel nauczycielski stara się rozwinąć w pewnym pożądanym dla dziecka kierunku.

Wybitne osobistości z polskiego świata naukowego przyznały, że poziom nauczania w szkołach żydowskich jest nader wysoki.

Dział „Nasze Wilno” zasługiwał na szczególne wyróżnienie. Zadał on właśnie kłam pewnemu odłamowi prasy polskiej, który lubi rozpisywać się o tem, że Żydzi nie czują żadnej łączności z ziemią, którą zamieszkują. „Nasze Wilno” było wymownym i dobitnym dowodem wielkiego umiłowania przez dzieci żydowskie kraju rodzinnego. Tyle pietyzmu dla zakątków Wilna, który uwydatnił się w każdym ekspozycie w tym dziale, trudno było nawet sobie wyobrazić.

Polonistyka reprezentowana była nader dodatnio. Należy podziwiać w jak szybkim tempie dzieci przeważnie robotników i rękodzielników żydowskich zdołały opanować mowę i piśmiennictwo polskie. Ilekć szacunku i umiłowania dla koryfeuszów literatury polskiej zawierały wypracowania szkolne uczniów żydowskich! Działwa żydowska głęboko wczuła się we wzniosły romantyzm trzech wieszczów polskich, starając się zobrazować wszystko to, co opanowało ich młodociane dusze.

Niezmiernie ciekawe i pouczające były sale, zawierające prace ogródków dziecięcych w I i II roku nauczania. Obfity ten dział wykazał, ile twórczości, ile pomysłów, ile radości życiowej mieści się w pracach latorośli żydowskich.

Dział zaś malarstwa, rysunków i rzeźby wymaga osobnego artykułu. Tutaj tylko zaznaczymy, że zawierał on prace, które w wielu wypadkach zdradzają istotne zdolności, a nawet niewątpliwy talent uczniów.

Tak mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się wystawa uczniów szkół żydowskich.

Świadczy ona o szlachetnym wysiłku demokratycznej inteligencji żydowskiej, która pracuje z ogromnym zapałem i wielkiem poświęceniem się dla sprawy wychowania przyszłego pokolenia żydowskiego.

Jako uzupełnienie naszego pobieżnego przeglądu warto dorzucić wiązanek faktów i cyfr.

Centralny Komitet Oświaty powstał w roku 1919 i w obecnej chwili prowadzi 29 zakładów, a mianowicie: 7 ogródków dziecięcych, 12 szkół powszechnych, 5 szkół wieczorowych, 2 gimnazja, 1 seminarjum nauczycielskie, 1 internat i bibliotekę dla dzieci.

Pozatem przy C. K. O. czynne są rozmaite sekcje i komisje.

Do zakładów wychowawczych C. K. O. uczęszcza przeszło 4000 dzieci żydowskich.

Językiem wykładowym jest język żydowski. Wprost zadziwiającym i godnym zastanowienia jest fakt, że w przeciągu zaledwie kilku lat grono idejowców zdołało stworzyć wyczerpującą terminologję żydowską i wydać mnóstwo podręczników z całego kursu gimnazjalnego.

Na czele gimnazjum żydowskiego stoi dr Berliner, b. docent uniwersytetu berneńskiego, autor wielu dzieł matematycznych.

W szkołach żydowskich, jak już wspomnieliśmy, język polski, literatura i historia Polski zajmują pierwsze miejsce.

Godny podkreślenia jest również fakt, że praca kulturalno-oświatowa, prowadzona przez C. K. O. pozbawiona jest wszelkich cech szowinistycznych i że jej stosunek do kultury krajowej jest nader życzliwy.

Czerwoną nicią przewija się w szkolnictwie żydowskim dążenie do stworzenia syntezy między świecką kulturą żydowską i kulturą krajową z jednej strony, a kulturą europejską z drugiej strony.

Ufajmy, że sprostą temu zadaniu.

Mieczysław Goldsztajn

## Od Administracji.

Sz. odbiorców naszego pisma prosimy uprzejmie o uregulowanie należności za kwartał ubiegły.

## Treść numeru:

Kraj i naród. — K. W. Dwie kategorie. — Erka. Cui bono? — Licz. Z mego notatnika. — M. Goldsztajn. Wystawa szkół żydowskich. Odcinek. Jadźwing. Przyczynki do dziejów reformacji na Białorusi.